DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 13/25 Października 1855 roku. № 283. Jutro Ś. Ewarysta Pap. Męcz.
Wschód słoń. o god. 6 min. 45. — Zachód o g. 4 m. 42.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Ukaz Najwyższy o pensjach emerytalnych i dodatkach do nich.

(Ciąg dalszy.)

P. Auguście-Rozalji z Rejcheltów Hedrych, wdowie po Antonim Hedrychu, asystencie archiwum wydziału skarbowego przy rządzie gubernialnym Radomskim, oraz ich córce Anieli-Ewie, rs. 47 kop. 50. Antoniemu-Onufremu-Franciszkowi Wysockiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 7m, rs. 72. Antoniemu Rakowskiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 6m, rs. 180. Alexandrowi Radlińskiemu, b. strażnikowi pieszemu w okręgu 1m straży celno-granicznéj, rs. 109 k. 50. Jakóbowi Ryszewskiemu, b. posługaczowi przy komorze celnéj 1éj klassy Szczypiorno, rs. 60. Józefowi Dratwińskiemu, b. strażnikowi pieszemu celno-granicznemu w okręgu 3m, rs. 22 kop. 50. Alexandrowi Grądzkiemu, b. dozorcy rogatkowemu przy komorze celnéj Włodawa, rs. 75. Piotrowi Fiorentini, b. urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy komisji rządowéj przychodów i skarbu, rs. 1,200. Wincentemu Leśniewskiemu, b. strażnikocelno-granicznemu w okręgu 7m, oprócz pensji rs. 43 kop. 20. dodatek w ilości rs. 46 kop. 80. P. Janowi Waśniewskiemu, b. nadstrażnikowi starszemu w okręgu 5m, rs. 390. P. Franciszkowi Borkowskiemu, b. naczelnikowi komory celnéj 2éj klassy Kucharskinia, rs. 450. P. Agacie z Sagatyńskich Skotnickiéj, wdowie po Józefie Skotnickim, rewizorze młodszym służby zewnętrznéj konsumcyjnéj w Warszawie, rs. 140 kop. 62. P. Władysławowi Pogorzelskiemu, b. rewizorowi skarbowemu okręgu Piotrkowskiego wydziału 2go, rs. 900. Cyprjanowi Okrutnikowi, b. strażnikowi celno-granicznemu okręgu 6go, rs. 135. P. Michałowi Siecińskiemu, b. naczelnikowi komory celnéj Herby, rs. 450. Maciejowi Koniarskiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu, rs. 120. P. Wiktorji z Orzechowskich Tarasewicz, wdowie po Wincentym-Antonim Tarasewiczu, b. podrewizorze dochodów skarbowych tabacznych, rs. 28 kop. 12. Janowi Strzeszewskiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu, rs. 108. Janowi Pilarskiemu, b. plombiarzowi komory Łuszków, a ostatnio b. dozorcy przy komorze celnéj 1éj klassy Tomaszów, rs. 54. Łukaszowi Dudzińskiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu okręgu 7go, rs. 90. Antoniemu Kasprzyckiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 6m, rs. 90. Franciszkowi Trębickiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu w gubernji Lubelskiéj, rs. 90. P. Mateuszowi-Józefatowi Trojanowskiemu, b. poborcy b. komory celnéj 1éj klassy Nieszawa, rs. 300. Franciszkowi Roman, b. dozorcy rogatkowemu przy komorze celnéj Włodawa, rs. 108. Stanisławowi Groblewskiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu okręgu 6go, rs. 120. Walentemu Stankiewiczowi, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 6m, rs. 120. Tomaszowi Rybickiemu, b. bednarzowi i stróżowi przy magazynie solnym w przewozie-Nurskim, rs. 67 kop. 50. Wincentemu Seredyńskiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu okręgu 3go, rs. 135. Józefowi Bednarskiemu, b. strażnikowi celno-granicznemu w okręgu 5m, rs. 30. Marcinowi Kazanek, b. posługaczowi komory celnéj Wieruszów, rs. 18 kop. 75. P. Kajetanowi Zawiwszy, b. rewizorowi celno-rogatkowemu przy komorze Tomaszów, rs. 112 kop. 50. (*d. c. n.*)

Dyrekcja ubezpieczeń. — Podaje do powszechnéj wiadomości, iż na zasadzie art 6go ustawy o zabezpieczeniu transportów lądowych i wodnych, z powodu sprzyjającéj pory żegludze na rzekach Królestwa, przedłuża ostateczny termin ubezpieczenia transportów wodnych, na dzień 20 Październik (1 Listopada) r. b. oznaczony, do dnia 8 (20) Listopada r. b., z podwyższeniem składki o 50 od sta taryfą oznaczonéj, z tém wyraźném zastrzeżeniem, że wszelkie ubezpieczenia wodne, tak w ciągu b. m. zażądane, a jeszcze na miesiąc Listopad obowiązywać mające, jako też w mcu Listopadzie zażądane, jedynie tylko włącznie do dnia 8 (20) Listopada r. b., zawierane będą, i z tymże terminem całkowicie się kończą: że chociażby przed tym ostatnim terminem, transport miejsca swego przeznaczenia nie doszedł, dyrekcja ani stosunkowéj części opłaconéj składki zwracać, ani za straty po tym terminie zdarzone, odpowiadać nie będzie.— Prezes, radca tajny, *Łaszczyński.* — Naczelnik kancelarji, *Miedzielski.*

— Podsędek sądu pokoju okręgu Szkalbmierskierskiego, zawiadamia interesowaną publiczność, że po śmierci Adama Przesmyckiego, rejenta kancelarji okręgu Szkalbmierskiego i Proszowickiego w dniu 10 (22) Września r. b. nastąpionéj, wszelkie akta po tymże rejencie pozostałe, pod moje zachowanie odebrałem i stosownie do upoważnienia władz wyższych dopóki posada rejenta obsadzoną nie zostanie, jestem mocen przyjmować w zastępstwie rejenta wszelkie akta notarjalne. Interesenci przeto zgłaszać się mogą do kancelarji méj, którą w mieście Szkalbmierzu w lokalu sądowym utrzymuję. — Szkalbmierz dnia 28 Września (10 Października) 1855 r.— Edw. Szałowicz.

— Księgarnia Bernsteina przy ulicy Miodowéj Nro 482, otrzymała następujące nowości polskie: Kraszewski, „Czercza mogiła," powieść, 1 tom, rs. 1 kop. 20. Tegoż, „Powieść bez tytułu," 4 tomy we 2ch, rs. 3 kop. 30. Niewiarowski, „Los opiekun," powieść, 1 tom, kop. 75. Podlewski, „Trzy dni poświęcone Bogu, gotując się do spowiedzi i komunji," 1 tom, rs. 1 kop. 20. Zelwowicz, „Homilie niedzielne," 2 tomy, rs. 1 kop. 50.

* W pismach perjodycznych rossyjskich znajdujemy pomiędzy innemi następne artykuły, które nas bliżéj interesują:

1. Maciéj z Miechowa i jego dzieło o dwóch Sarmacjach, artykuł w Nrze 12 z r. 1854 pisma »Oteczestwennyja zapiski.« Treść artykułu przywiedziona w Dzienniku Ministerstwa oświecenia, w numerze za Kwiecień r. b. (Oddz. VI str. 85.) Biografja drukowaną była z polecenia bibljoteki publicznéj w Petersburgu, która tłomaczenie Miechowity de duabus Sarmatiis, jak to donosiliśmy już, wydaje.
2. Pieczęci litewskie z napisami ruskiemi, artykuł księcia Obolenskiego w gazecie Policyjnéj Moskiewskiéj Nr 229 z r. 1854.
3. Miasteczko Monasterzyszcze w powiecie Nieżyńskim (Dz. Miń. spraw wewn. Nr 2gi z r. b.)
4. Obraz życia i zatrudnień włościan w gubernji Kowieńskiéj—tamże w Nrze 3 za r. b.
5. Miasteczko Zwaniec na Podolu—tamże.
6. Rysy Żmudzi. Opisanie okolicy, jéj obyczajów, języka i pieśni przez Drewlańskiego (Pawła Szpilowskiego)— w Panteonie Nr 1 za r. b.

Wymienim potém inne ciekawe artykuły.

KILKA SŁÓW
O jednym z obrońców Sebastopola.

(Poświęcone pamięci Sztabs-Kapitana Sztabu jeneralnego Barona Meyendorfa, zmarłego z rany, otrzymanéj dnia 27 Sierpnia podczas szturmu.)

Powolnemi, krwawemi rysami zapisuje się imie Sebastopola na tablicach historji. Miejsce męczeńskiego grodu wskazuje dzisiaj kupa popiołu i trupów; ale gród ten nie zginął ani dla przyszłości, ani dla teraźniejszości. W przyszłości wzniesie się on życiem odnowioném, zmartwychwstanie zwycięsko, jaśniejąc promieniami sławy i wieńcem nieśmiertelności. Teraz zaś żyje niezwiędły i błogosławiony, święty i potężny, w rozrzewnioném sercu wdzięcznéj Wszech-Rosji. Czyliż nie Sebastopol pokazał przed całym światem, ile kosztuje zdobycie, chociażby jednego punktu, na niezmiernéj przestrzeni naszéj ziemi ojczystéj? Czyliż nie on zdumieniem przejął rozjuszenie trzech mocarstw, które niemal przez rok okrągły wytężały przeciw niemu wszystkie piekelne wynalazki nauki mężobójstwa i zniszczenia? Ale Sebastopol opasał się szeregami naszych wojowników, ale pierś Rosyjska z niesłychaną wytrwałością, odpierała niesłychany nacisk. Zostawiono nieprzyjacielowi tylko dymiące się zwaliska, za niémi stanęło w szyku bojowym nasze niezwyciężone wojsko, — za wojskiem stoi cała Rosja!

Skończył się pierwszy akt spółczesnego krwawego dramatu. Jak we wszystkich walkach, które wytrwali Rosjanie, nacechowany jest on ciężkiemi próbami; ale równie jak za dawnych czasów; nie zachwiał pierwszych zasad naszych, ufności w pomoc Bożą, ufności w samych siebie. Jak niegdyś tak i dzisiaj, początek wojny bogatym jest w naukę dla nas: wskazał nam drogę do przyszłego doskonalenia się, a zarazem podniósł naszego ducha narodowego; pyszniмy się czynami ziomków naszych, błogosławimy ich życie pełne poświęcenia się, zaprzania się samych siebie — i ich śmiercią, jako rękojmią przyszłego tryumfu... Dosyć tylko napomknąć, z jaką pokorą i bez chełpliwości walczy i umiera nasz żołnierz; dosyć tylko ocenić uczucie, jakie ożywia każdego; od szeregowca do naczelnego wodza, którzy gotowi są zginąć za honor ziemi rodzinnéj, aby nie zwątpić jaki będzie koniec wypadków spółczesnych.

A cóż powiedzieć o tych przepełnionych nadziejami i odwagą młodzieńcach, którym życie obiecywało tak wiele, i którzy nad uciechy rodzinne, nad wygody domowego dostatku, ponęty samolubstwa, uniesienia i roskosze kwitnącego wieku — woleli ciężką służbę pod gradem nieprzyjacielskich pocisków, zgiełk obozowy, ogień i zimno, dni bez odetchnienia, nocy bezsenne, a nakoniec, przedwczesną śmierć, zdala od krewnych i przyjaciół.

Znaliśmy jednego z pomiędzy nich, i w nim uczcić chcemy pamięć wszystkich jego towarzyszy; których tenże sam los spotkał. Znaliśmy go, ognistego, wesołego, swobodnego, ale zarazem chciwego nauki, pożądającego użytecznéj czynności. Obdarzony rzadkiemi zdolnościami, zwrócił się nasamprzód do zasad życia — do pracy i nauki. Poświęcał się bez odpoczynku czynnościom spokojnym, gdy nagle zachwiała się Europa i wybuchnęła wojna Węgierska. — jakby przepowiednia przyszłych wstrząśnień. Wychowaniec spokojnych nauk, przypasał miecz, podczas kampanji węgierskiéj zwrócił na siebie uwagę, a po skończonéj wojnie, mając na piersiach znak krzyża wojennéj zasługi, wrócił do Petersburga, gdzie zamierzał postępować znowu dawną ścieżką; ale służba wojenna i duch wojenny przeniknęły już były całe jego jestestwo. Aby skojarzyć oba powołania, wstąpił do akademji wojennéj, i gdy się zapaliła wojna Turecka, już znajdował się przy wojsku działającém jako oficer sztabu jeneralnego. Z nad Dunaju pośpieszył na obronę Sebastopola, i tu był jednym z czynnych uczestników bezprzykładnéj obrony. Jeżeli mierzyć będziemy życie nie dniami ale uczuciami i wypadkami, powiedzieć można że przeżył on wiek starca w ciągu kilku miesięcy.

Historja zaledwo uwierzy, żeby niewielkie miasto wytrwać mogło około roku, pod ognistym ruchomym dachem, który spadał bez ustanku, sprzątając na wszystkie strony ludzi i budowle. Ale ludzi zginionych zastępowali inni, ale budowle podnosiły się znowu, ale Rosyjski Vauban-Todtleben z zimną krwią nakreślał nowe linje obronne pod deszczem ognistym, ale cała załoga wcześnie zapisywała się do wydatku, całe wojsko powtarzało, że go jeszcze na dwa szturmy wystarczy.... Kwiat i duma floty Czarnego morza—Korniłów, Nachimów, Istomin, usprawiedliwili wiecznéj pamięci Łazarewa i śmiercią swoją zasłużyli na nieśmiertelność. Z nimi poległy dziesiątki jenerałów, seciny oficerów, tysiące żołnierzy. Z pomiędzy majtków nie wielu pozostało, aby opowiadać młodzieży o tém, jak służyli ich towarzysze, i co znaczy nawet na lądzie, służba naszego marynarza. Któryż tryumf porównać się zdoła z upadkiem Sebastopola!...

Przy takich to współtowarzyszach w wykonywaniu tak strasznéj powinności, wytężać się musiało natchnione życie młodego człowieka, któremu poświęcamy niniejsze słów kilka. Przez cały czas oblężenia, był on nietykalny; ale zginąć musiał przy naszém przejściu na stronę Północną, jak gdyby i jego los był połączony z losem Sebastopola. W liczbie tylu ofiar i strat, śmierć jego była smutnym trafem, zbyt pospolitym w nasze czasy krwawe; pomimo tego wszakże, boleśnie wyraziła się nie tylko w żalu niepocieszonych rodziców, ale w dotkliwym smutku towarzyszy, w pogrzebowéj pochwale jego pamięci ze strony całego wojska, wszystkich, zacząwszy od prostego żołnierza do naczelnego wodza.

W przed-dzień szturmu, on zawsze niefrasobliwy śród niebezpieczeństw, które się w nałóg zamieniły, wzruszył się jakiém osobliwszém przeczuciem, które właściwe jest wojownikom, i bezwątpienia zsyła je Opatrzność, aby oczyścić ich dusze i przygotować do stanowczéj chwili. Los następującego ranka nie był wiadomy, a on gotował się na śmierć. Pozostające po nim pieniądzy polecił rozdać rannym... co on czuł naówczas?—to zostanie tajemnicą mogiły.

Dnia 27go Sierpnia, alarm na linjach zwiastował początek szturmu. Każdy biegł na swoje miejsce, i on rzucił się pospołu ze wszystkimi. Rzeźko dosiadł

konia, pędził udzielać rozkazy, wskazywać różnym częściom wojska kierunek, którego trzymać się mają, z obowiązku oficera sztabu jeneralnego. Nieprzyjaciel ogromną siłą wdarł się na kurhan Małakowa... Rossyjski wódz naczelny zatrzymał się ze swym orszakiem blisko miejsca boju, przypatrując się zażartéj walce. Przed nim, rozjuszeni żołnierze rossyjscy bili się z największą zaciętością..... Zbliżała się straszna chwila..... Śród upartych, bezustannych strzałów wyczerpywały się naboje. A jednak trzymać się należało aż do nocy, cofać się nie można: stanowisko bronione przez wojska nasze, otwierało nieprzyjacielowi, który zajął kurhan, wolny wstęp na przedmieście Korabelne. Jedyny ratunek w nowych ładunkach. Tymczasem, śród gęstych kłębów dymu, przecinanych ogniem wystrzałów, wiozą skrzynie z ładunkami, ale zbaczają z drogi i pędzą wprost na nieprzyjacielskie strzały. Jeszcze chwila, a obrona przedmieścia stanie się niepodobieństwem..... Ale otóż, z szybkością błyskawicy, z własnego natchnienia, odłącza się od szyków, stojących za kamiennym wałem, młody oficer sztabu jeneralnego, zatrzymuje skrzynię z ładunkami i zwraca gdzie należy. Ładunki trafiają do swego celu, karabiny nie zamilkną, obrona już jest zabezpieczoną—dziś nieprzyjaciel nie postąpi daléj, przedmieście ocalone. A ten, kto ułatwił wojsku naszemu możność dalszego walczenia w tém miejscu, pada ofiarą swojéj powinności. Kula nieprzyjacielska trafiła go wyżéj prawéj skroni. Pierwszém słowem rannego, było wesołe słowo, jak przystoi oficerowi śród bitwy, aby patrząc na niego, żołnierze nie upadli na duchu. »To na zdrowie!« — rzekł on do podnoszących go majtków. Drugiém zaś jego uczuciem było przywiązanie do życia, przekonanie, że w tak młodym wieku ludzie nie umierają. »Za trzy dni«, rzekł do Generała który nadbiegł,—będę znowu na koniu.

Ale przeznaczoném mu było umrzéć w kilka godzin. W nocy spokojnéj i uroczystéj, po dniu rozjuszonym, przewieziono rannego gładkim kryształem niezamąconéj odnogi Sebastopolskiéj. Przyjaciel i towarzysz ranionego (hrabia Wielhorski), znajdujący się przy Główném Kwaterze, w skutku tkliwego polecenia MONARSZÉJ pieczołowitości o ranionych, ujrzawszy znanego sobie rumaka bez jeźdźca, odgadł prawdę, rzucił się w południową stronę, do któréj już wchodził nieprzyjaciel, wyszukał swego towarzysza i przewiózł go do bastjonu nr. 4. Tu u pościeli konającego, w ubogiéj izdebce, którą oświecał spokojny blask księżyca, spełniali swoją powinność odważni pomocnicy bohaterów Sebastopola: kapłan, lekarz i siostra miłosierdzia. Umierający leżał bez przytomności; ale nagle podniósł się i zapytał: »Kto tu dowodzi? gdzie Zoryn?« (*) Wojownik żył w nim dłużéj jak człowiek. Potém zaczął on gasnąć spokojnie i bez cierpień zasnął snem wiecznym około ranka. Liczył lat 25 wieku.

Za najlepszą mowę pogrzebową po nim służyć mogą słowa jego zwierzchnika: »Uniósł on z sobą«, tak się odezwał najbliższy sędzia jego zalet, »żal wszystkich swych towarzyszów broni. Słusznie spodziewaliśmy się po nim wielkiéj przyszłości.«— Przeniknięty zapałem, świetną odwagą, obdarzony niepospolitym i wykształconym rozsądkiem, posiadał on wszystkie przymioty, aby być z czasem wzorowym Jenerałem.

Ale zginął waleczny młodzian, a iluż zginęło pospołu z nim jego towarzyszy, po których także wiele spodziewać się jeszcze można było. Od razu wypłacili oni dług swój Ojczyznie; zostawili niczém zapełnić się nie dające miejsca w swoich rodzinach; ale żyją niewiędniejącą sławą we wdzięcznéj pamięci narodu Rossyjskiego. Ich przykład służyć powinien za przykład młodemu pokoleniu; trupami swemi wytknęli oni drogę, krórą wszyscy dążyć powinniśmy, dopóki wrogowie deptać będą rodzinną naszą ziemię. Z mogił swoich wołają oni na nas: »Powstań ludu Rossyjski! Idź wesoło, na śmierć, — w śmierci twojéj jest życie rodzinnego kraju.« *G. W. Sołłohub.*

Petersburg, dnia 18 września, 1855 roku.

(Inwalid Ruski).

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

— Depesze telegraficzne donoszą o przybyciu do Tryestu poczty z Indji zachodnich, a do Southampton z Antyllów i oceanu Spokojnego, ale nie wymieniają żadnych nowin.

Paropływ *Tyne* przywiózł wiadomości z Chili, donoszące że ciało prawodawcze upoważniło rząd do wzięcia za miljon dolarów akcji na kolej żelazną z Santjago do Tacau. *(Independance Belge).*

(*) Kapitan 1go stopnia, dowodzący w 6ym bastjonie.

A N G L J A.

Londyn 19 Października. Pan Gladstone w zeszłą sobotę dał w Harvaden prelekcję publiczną w przedmiocie *systemu kolonjalnego angielskiego.*

— Rada miejska w City of London zdecydowała 30 głosami przeciw 5, podać petycję do parlamentu, żądającą zniesienia przysięgi religijnéj, a zatem dozwolenia przystępu do Izby Izraelitom.

— Prałaci katoliccy Irlandji odbywają obecnie konklawe w Maynooth. Największa tajemnica zachowywaną jest względem ich narad, ale słychać, że przedmiotem ich jest kolegjum irlandzkie w Paryżu.

— Nowe podwyższenie esconta w Banku angielskim sprawiło wielką niespokojność w Liwerpoolu i zredagowane zostało memorandum żądające od Izby skarbowéj, aby wstawiła się do parlamentu w celu czasowego zawieszenia aktu sir Roberta Peel w przedmiocie Banku angielskiego i ulżenia tym sposobem sytuacji obecnéj przez upoważnienie do puszczenia w obieg nowych papierowych pieniędzy. Petycja w tym przedmiocie otrzymuje liczne podpisy. *(Ind. Belge).*

A U S T R J A.

— Piszą z Wiednia 27 września do *Allg. Ztg*:

Niektóre dzienniki niemieckie zapewniały, że hrabia Buol przeznaczony jest na posadę prezesa rady państwa. Pomięszano tu dwa nazwiska, albowiem nie prezes rady ministrów hrabia Buol Schauenstein, ale członek rady państwa baron Buol von Bernberg, wyznaczony jest jako kandydat do téj posady, ale nominacja jego nie jest jeszcze zdecydowaną.

— Przedwczesna wiadomość o mianowaniu pana Prokesch-Osten na posadę internuncjusza w Konstantynopolu, zaprzeczaną jest równie jak zastąpienie go w prezesostwie Sejmu frankforskiego przez hrabiego Rechberg, w organie ministerjalnym berlińskim *Preus. Corresp.*

— Piszą z Wiednia do *Journal de Francfort:*

Niektóre dzienniki powiadały, że baron Prokesch udając się do Paryża miał między innemi misję porozumienia się z rządem francuskim względem propozycji które mają być wspólnie przez Austrję i Francję podane w negocjacjach co do czwartego punktu gwarancji. Ale jest to przedmiot który sam wymagałby długiego pobytu pana Prokesch w Paryżu, bo nam się zdaje, że czwarty punkt przedstawia większe jeszcze trudności niż trzeci punkt i takowe niepodobna żeby w ciągu kilku dni mogły być ułatwione. Spodziewamy się, że w przyszłych negocjacjach pokoju czy one są bliskie czy dalekie, zostawioną będzie Porcie inicjatywa propozycji co do czwartego punktu.

— *Czas* utrzymuje, że misja pana Prokesch zupełnie się powiodła, a przeciwnie korespondencja z Paryża w *Gazecie Kolońskiéj* zapewnia, że na posiedzeniu odbytem 3 b. m. rada ministrów *odrzuciła* propozycje Austrji.

— Korespondencja z Wiednia 1 b. m. w *Gazecie Augsb.* mówi o pogłoskach jakoby ani w Paryżu ani w Londynie nie było skłonności do propozycji pokoju. *(Journal de St. Petersbourg).*

— Cesarz przybył do Wiednia w dniu 18 b. m. po długim tym razem pobycie w Ischl. *(Ind. Belge).*

E G I P T.

— Dzienniki doniosły w tych dniach, według depeszy telegraficznéj, że w skutku niedostatecznych zbiorów w Egipcie, z powodu niedojścia wylewów Nilu do zwykłéj wysokości, vice-król Said pasza zakazał wszelkiego wywozu zboża do dnia 1 stycznia 1856 r., to jest na trzy miesiące. W tem ogłoszeniu zaszedł błąd, który późniejsze wiadomości z Alexandrji prostują, to jest że zakaz ten nie rosciąga się na trzy miesiące od daty ogłoszenia, ale dopiero wejdzie w wykonanie za trzy miesiące, dla nietamowania już rozpoczętych wysyłek. *(Independ. Belge).*

F R A N C J A.

Paryż 19 Października. Dziś Cesarz, tudzież książę i księżna Brabancji, znajdowali się na przeglądzie w Wersalu. Wczoraj te same osoby znajdowały się na widowisku scenicznem w St.-Cloud.

Książe i księżna Brabancji w poniedziałek będą na operze, a w środę wyjeżdżają z Paryża.

Podróż Króla sardyńskiego zdaje się więcéj niż kiedykolwiek odroczoną na czas nieograniczony z powodu powolnego zbyt powrotu do zdrowia Jego Król. Mości.

— Nieporozumienia zaszłe między rządami francuskim i neapolitańskim nie są jeszcze załatwione, wiek i nadwątlone zdrowie szanownego reprezentanta neapolitańskiego w Paryżu, przykładają się może nieco do opóźnienia tego interesu, który wymagałby do prędszego rozwiązania, umysłu zdolnego do nieustannéj działalności. Zaczynają tu mówić, że książe Carini nie wróci może do Londynu, tylko obejmie tutejszą posadę.

— Założenie licznych nowych kościołów w Paryżu, wymaga nowego wypracowania regulującego te nowe parafje względem dawniéj istniejących. Plan arcy-biskupa paryskiego w tym przedmiocie został przedstawiony municypalności paryskiéj i przez nią z największą uprzejmością jednogłośnie przyjęty.

— Wczoraj książe i księżna Brabancji przechodzili się po bulwarach w towarzystwie pułkowników Grethals i Moerkerke. Księstwo Ichmość zwidzili kilka magazynów i zakupili rozmaite przedmioty. Przechadzka ta incognito bardzo podobała się Księstwu Ichmość i zamierzają powtórzyć ją jeszcze kilka razy. Następnie Księstwo Ichmość udali się do Tuilleries. O godzinie trzeciéj Cesarz i Cesarzowa przybyli do nich do Tuilleries i następnie poprowadzili ich do Notre Dame i do Ś. Kaplicy.

Wieczorem był obiad familijny, jutro rano o godzinie dziewiątéj Księstwo Ichmość udadzą się znowu do pałacu przemysłu, gdzie zapewnie towarzyszyć im będzie Cesarz.

Zresztą cały program zabaw ułożony poprzednio nie utrzymał się wcale. Nie można zupełnie nie wiedzieć co Księstwo Ichmość robić będą do czasu wyjazdu z Paryża, nie ma nawet pewności czy będą obecni na przedstawieniu w teatrze Opery.

— Podpisuje się w téj chwili w Paryżu petycja do księcia Napoleona, żądająca aby wystawa nie została ostatecznie zamkniętą, tylko odroczoną do 1 maja 1856 roku, tak żeby wystawnikom wolno było pozostawić swoje przedmioty przez zimę, lub je zupełnie zmienić i zastąpić nowemi na wiosnę. Podobno już jest przeszło cztery tysiące podpisów. Petycja ta już jest roztrząsaną w ministerstwie handlu. *(Indep. Belge).*

H I S Z P A N J A.

Madryt 12 Października. Całą ważność dzisiejszego posiedzenia kortezów stanowiły rosprawy nad projektem prawa przedstawionym w dniu 2 b. m. przez ministra wojny, oznaczającym etat armji na 70 tysięcy ludzi. Projekt ten już prawie miał być zatwierdzony bez rospraw, gdy panowie Labrador i Orense zażądali głosu przeciw niemu. Ten ostatni utrzymywał, że gwardja obywatelska i karabinjery byłyby dostatecznemi do przytłumienia band karlistowskich. Kilka obrażających alluzji przeciw rządowi francuskiemu i w przedmiocie kwestji wschodniéj, wywołały długą mowę marszałka O'Donell.

Minister oświadczył, że teraźniejsze położenie Hiszpanji zupełnie jest różne od przeszłorocznego. Gdyby siła zbrojna mniéj była liczną, dowódcy karlistoscy którzy pierwsi powstali w Aragonji, byliby już zgromadzili pod swemi chorągwiami przynajmniéj 4,000 buntowników. Rząd francuski okazał największą czujność na granicy, a Anglja ofiarowała nam swoje okręta, dla przewiezienia naszego wojska do Afryki, gdzie nasze kolonje niepokojone są przez barbarzyńców.

»P. Orense żąda, aby rząd postępował drogą więcéj liberalną. Moi panowie, wielu z tych którzy się dziś tytułują liberalnemi, siedzieli spokojnie w swoich domach, czekając jakby przyjścia Messjasza, wtenczas kiedy ja ogłosiłem program w Manzanares. P. Orense chce, żebyśmy wprowadzili w wykonanie jego teorje, które niewątpliwie doprowadziłyby kraj do chaosu, anarchji.

Rząd został upoważniony do mianowania jenerała San Miguel dowódcą halabardystów, ale przyjmując to dowództwo, jenerał musi poddać się na nowo wyborowi do Izby.

Jenerał Infante prezes Izby miał atak cholery, ale dziś już wyszedł z niebespieczeństwa. Książe Vitorji jest znowu od wczoraj słaby.

Dzienniki mylnie doniosły, że p. Martin de los Heros, jeneralny intendent pałacu, został dotknięty cholerą i przyjmował już ostatnie Sakramenta. Wieść ta była najzupełniéj fałszywa. Pan Martin de los Heros dzień w dzień znajdował się na posiedzeniu kortezów. Dzienniki słyszały zapewne o pułkowniku Heros, który istotnie umarł na cholerę przedwczoraj.

Popłoch z powodu zarazy jest niezmierny i o wszystkiem tu zapominają. Polityka, handel, nie zajmuje nikogo, tylko liczba ofiar cholery, chociaż *Gazeta urzędowa* nie podaje rzeczywistéj ich liczby. Najlepiéj byłoby gdyby o nich wcale nie mówiła.

Madryt 13 Października. Dzisiaj całą uwagę zajęły listy i dzienniki z Katalonji. Mówiliśmy już kilka razy o 25 karlistach, którzy zostali schwytani w Masquela, przez dwie kolumny liczące każda blisko po 150 ludzi. Piszą nam z Barcelony, że ci nieszczęśliwi zostali rozstrzelani po czterech w San Andres de la Barca, pomimo danego im przez dowódców owych dwóch kolumn przyrzeczenia, że im życie będzie darowane. Publiczność z oburzeniem dowiedziała się o téj strasznéj exekucji.

Borges, o którym mówiono że zginął w ostatniéj rosprawie z wojskiem królewskiem, dowiedziawszy się o téj surowości jenerała Zapatero, względem ludzi

z oddziału Tofula, postanowił krwawo to odwetować. Wciągnął on przeciwników w bitwę na wzgórzach San Llorens del Petens i jak nam donoszą drogą *nieurzędową*, wojsko królewskie wiele tam ucierpiało. *Gazeta* nie czyni nawet wzmianki o tym wypadku, ale możemy zaręczyć za nasze wiadomości, czerpane z najautentyczniejszego źródła.

Urzędowy organ donosi o powszechnem poruszeniu na północy Katalonji, ale potwierdza także to cośmy już przed dwoma tygodniami donosili, o bliskiem wkroczeniu przez wąwozy pyrenejskie głównych przywódców band karlistowskich z czasów ostatniéj wojny. Wymienia między innemi Cabrerę, który istotnie oczekiwany jest przez swoich stronników.

Dziś w sobotę kortezy miały się zajmować interpelacjami, propozycjami i mocjami wszelkiego rodzaju, na które przeciwnicy gabinetu wiele liczą. Jedna z nich przedstawiona przez p. Lopez Infante, zajęła całe dwie godziny. Ten deputowany żądał, aby minister skarbu urządził osobne zupełnie biuro wymiany papierów z pożyczki Domenech, we wszystkich głównych miastach, gdzie znajdować się będą posiadacze papierów téj pożyczki. Po kilku trafnych wyrazach p. Bruil, zgromadzenie odrzuciło propozycję pana Infante, ale mimo to nie zajęło się niczem ważniejszem.

— Zajście z rządem Haity zostało załatwione zgodnie. (*Independ. Belge*).

Madryt 15 Października. Osoba od której mieliśmy szczegóły w przedmiocie podchwycenia i zniszczenia bandy Tofula, przesyła nam dziś kopję dokumentu, który znaleziono przy trupie tego dowódcy karlistoskiego. *Gazeta* ogłosiła dwa tylko raporty Tofula, a pojmujemy dla czego zachowała milczenie względem papierów odkrywających plan kampańji partyzantów Karola VI. W pierwszym raporcie syn Tofula uszedłszy cudem z klęski w Masquela, gorzko uskarża się na charakter niekarności panującéj w jego bataljonie złożonym z trzydziestu ludzi.

Drugi podpisany przez pierwszego porucznika, Tofula ojca, odzywa się do wszystkich merów i alkadów, którzyby uwiadamiali *nieprzyjaciela* (rząd królowéj albo jéj wojsko) o obecności karlistów. Czytamy w nim następujące cztery postanowienia:

I. Każdy alkad lub prywatny człowiek, którybyodważył się dzwonić na alarm (*somaton*) kiedy wojsko pod mojemi roskazami i *mojego króla* przechodzić będzie przez jego terrytorjum, stawiony zostanie przed sądem wojennym i niezwłocznie rozstrzelany.

II. Taż sama kara wymierzoną zostanie na każdego przy kimby znaleziono papiery adresowane do *nieprzyjaciela*.

III. Taż sama kara czeka każdego, kto nie będąc zmuszonym, podejmie się nieść jaką depeszę do *nieprzyjaciela*. Wyłączeni są ci, którzy za rozkazem i w wyjątkowych przypadkach otrzymają jaką misję.

IV. Wszyscy właściciele po wsiach winni są trzymać swoje psy zamknięte w nocy, pod karą 1,000 realów, za pierwsze przekroczenie tego przepisu.«

Ten ciekawy dokument, równie szczególny co do stylu jak co do nakazującego tonu w układzie, kończy się temi słowy:

»Zawiadamiam o tem wszystkich alkadów, aby podali to do wiadomości wszystkich mieszkańców w ich terrytorjum w przeciągu dwudziestu czterech godzin od daty wręczenia im niniejszego roskazu; żeby zaś nie mogli tłómaczyć się niewiadomością *tych moich* rozkazów, uprzedzam ich, że w razie przekroczenia, prócz kary naznaczonéj na alkadów (rozstrzelania) ulegną jeszcze karze oznaczonéj paragrafem 4tym (1,000 realów opłaty). Komendant, Jose Camos.

Zatwierdzone przez wszystkich wyższych dowódców armji króla naszego pana, Don Karola VIgo.
Toful.

— Kwestja żywności coraz się pogorsza i artykuły żywności coraz są droższe, zbiory wiele ucierpiały przez ostatnie deszcze, wszelkie roboty publicznego użytku są sparaliżowane.

Wylewy dołączyły się jeszcze do tych wszystkich klęsk. Rzeka Manzenares, która w lecie jest zupełnie sucha, wylała zeszłéj nocy aż po bramę San Vincente. Dziś szerokość jéj wynosi blisko dwa kilometry. Droga żelazna do Aranjuez jest zupełnie przerwaną, w skutku zniszczenia mostu Abbroingal. (*Ind. Bel.*)

P R U S S Y.

Berlin 17 Października. Depesza przez którą Danja wezwała państwa interesowane aby się zebrały na konferencję w Kopenhadze w miesiącu listopadzie, dla roztrząsania sprawy opłat na Sundzie, datowana jest 1 b. m. Dodane jest do niéj memorandum, tudzież obraz statystyczny. Chociaż nie jest ona jednobrzmiącą dla wszystkich rządów którym ją ajenci dyplomatyczni duńscy mieli przedstawić, bo szczególne interesa niektórych z nich spowodowały zapewnie niejakie zmiany co do formy, w idejach jednakże trzyma się jednego planu.

Głównym argumentem Danji jest to, że summa 2 milj. talarów które przynosi opłata na Sundzie, stanowi niezbędnie potrzebny wpływ w budżecie Danji. Jej istnienie zatem jako kraju niezawisłego zależy od utrzymania tego prawa opłaty i każde państwo które uważa to istnienie jako potrzebne dla równowagi północnej Europy, musi uznać potrzebę popierania prawa Danji do poboru tej opłaty. Memorandum duńskie głównie uderza w polityczną stronę tej kwestji. W rozwinięciu praktycznem to dowodzenie prowadzi do propozycji skapitalizowania tego prawa opłaty.

Widocznym celem Danji jest postawić Europę między nią i Stanami Zjednoczonemi. Chodzi o to czy jej się to uda. Słychać, że propozycje któreśmy wymienili znalazły bardzo chłodne przyjęcie w Londynie i Paryżu, stanowiące dziwny kontrast z żywem zajęciem jakie te mocarstwa okazały dla Danji w roku 1850. (*Independance Belge*).

— *Preus. Corresp*. oświadcza, że pogłoska puszczona w obieg przez *Borsen. Ztg*. jakoby nominacja hrabiego Rechberg na posła prezydującego w Sejmie niemieckim w Frankforcie, została już urzędownie ogłoszoną państwom Związku niemieckiego i jakoby Prussy i Austrja postanowiły za wspólną zgodą nie czynić obecnie Sejmowi żadnych propozycji w przedmiocie sprawy wschodniéj, jest zupełnie bezzasadną. Gazeta ta dodaje, że dwa wielkie mocarstwa niemieckie nie miały nawet między sobą przedwstępnych porozumień względem ostatniego sposobu roztrząsania tej sprawy przed zgromadzeniem związkowem.

— Według korespondencji paryskiej w *Elberf. Ztg*. rząd francuski utrzymuje, że dowiedział się, że poseł pruski w Konstantynopolu pan von Wildenbruch, ma sobie polecone nakłaniać Sułtana, aby wziął inicjatywę w propozycjach pokoju.

— Ponowiono w tych dniach redaktorom dzienników zalecenie, aby nie pozwalali sobie żadnych ataków przeciw rządom z którémi Prussy zostają w stosunkach przyjaznych. Zdaje się, że to polecenie spowodowane zostało przez kilka artykułów w *Neue Preussische Zeitung* przeciw mocarstwom zachodnim. (*Journal de St. Petersbourg*).

W Ł O C H Y.

Turyn 13 Października. Jenerał hrabia Montevechio umarł w skutku ciężkich ran odniesionych w bitwie nad Czernaja. Przeżył on dwa miesiące bez dwóch dni te rany, i chwilowo miano nadzieję ocalenia go, ale dziś ta nadzieja została okrutnie zawiedzioną.

— Pan Erksine, sekretarz poselstwa angielskiego w Turynie, powrócił z Florencji, ale nieporozumienie z Toskanją nie jest bynajmniej załatwione. W ostatnich dniach wymieniono w tym przedmiocie kilka depesz między rządem austrjackim i gabinetem piemonckim, i prawdopodobnem jest, że margrabia Cantono, sprawujący interesa aardyńskie w Wiedniu, korzystać teraz będzie z urlopu którego żądał i otrzymał od swego rządu. Nieporozumienie o jakiem mowa powikłało się jeszcze w ostatnich dniach, i być może, że zajdzie dalej niż się w początkach spodziewano.

— Wiadomości z Neapolu nie donoszą o żadnej zmianie. Słychać, że książe Petrulla, minister neapolitański w Wiedniu, ma zostać powołanym na prezesa rady ministrów, ale zdaje nam się, że ta pogłoska jest przynajmniej przedwczesną. (*Indep. Belge*).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z Polesia dnia 15 Sierpnia 1855 r..

Na żądanie twoje, a z wielką moją pociechą, że dogodzić mogę wiadoméj tobie słabostce do bazgrania, zaczynam tę korrespondencję, życząc aby tobie tyle rozrywki przyniosło, ile mnie przyjemności obiecuje. Jeżeli wiadomości jakie stąd kommunikować mogę nie zbyt będą zajmującemi dla ciebie, mieszkańca Warszawy; to przez wzgląd na czyjeś słowa; głoszące że: »Polesie, ta najuboższa część naszéj ziemi, na wiosnę tylko jakimś wdziękiem się przyodziewa«, a właśnie zbliżamy się do jesieni, téj smutnéj pory roku, cały Boży świat jednostajną szarą barwą powlekającéj — uzbrój się w cierpliwość i pobłażanie.

Polesie nie tyle jeszcze na brak pięknych miejscowych obrazów, ile na zupełny brak takich coby je odkrył i odwzorować chciéli, uskarżać się może. Nie mamy zapewne owych majestatycznych stepów Ukrainy, których piękność natchnęła Bohdana, stworzyła Marję, ani tych pól *mlékiem i miodem płynących* zielonego Podola, ani wspaniałych, pełnych zabytków starożytności puszczy Litewskich; alež i my choć *ubodzy* przecież nie żebracy, posiadamy coś niecoś na własność. Mamy np. lud nasz poczciwy, taki poetyczny w swojéj prostocie, w swojem starem przywiązaniu do wiary, obyczajów, zabobonności i guseł przodków; uroczyska, kurhany nasze, dziwnemi słynące podaniami, świadki dawno ubiegłéj przeszłości, tak malowniczo w wielu miejscach rozsypane, pięknemi uwieńczone drzewami, a tyle może w łonie swém kryjące skarbów dla archeologa i historjografa, nakoniec właśną metodę gospodarowania, doskonale zastosowaną do piaszczystego poleskiego gruntu, piękne, zawsze zielone lasy, towarzystwa, zwyczaje i śmieszności, dramata i komedje, smutki i radości nasze i *synów obywatelskich* (tego co nie miara), i żydów przeważnie na okolicę wpływających i rodzonych naszych artystów nawet; a przecież, jeśli się nie mylę, jeden tylko z tegoczesnych pisarzy naszych, Kraszewski, dotknął czarownem piórem naszego ubogiego Polesia. Na nieszczęście, opisane przez niego niegodziwe drogi i niegodziwsze jeszcze, po mistrzowsku naszkicowane, karczmy poleskie, odstraszyły snać wędrowników z literackiéj niwy; nikt się ani dowie co się na tém biedném Polesiu dzieje, o egzystencji jego ledwie z jeografji wiedzą.

Słuchaj więc kiedyś mię wyzwał długich gawęd o mojéj ziemi rodzinnéj. Z góry zapowiadam jednak,że dla twojéj miłości a raczéj ciekawości, nie myślę grzebać się w zbutwiałych dokumentach, ani w zaklętych kurhanach, bo i nie godziło by się może, uzurpować prawa komissji archeologicznéj kijowskiéj, w ogólności, a w szczególności p. Michała Piotrowskiego, członka téjże, a specjalnego właściciela wszystkich kurhanów, cmentarzysk i t. d., całego wołyńskiego Polesia — jego to rzecz a nie moja. Szkoda tylko że p. Piotrowski za mało kurhany swoje uprawia; od dawna już odłogiem leży piękne pole, co przy starannéj a umiejętnéj exploatacji początkowéj tak bogaty plon obiecywało — a nasz zacny archeolog zajęty kwiatami, pasieką i zasuszaniem motylów i żuczków, starożytności, pamiątki historyczne i obyczaje ludu cokolwiek zaniedbał. Słyszymy wprawdzie ciągle, że przygotowuje do druku, olbrzymich rozmiarów dzieło, niezależnie od artykułów mających być zamieszczonemi w *Pamiętnikach* komissji. Wiemy, że ma już znaczny zbiór piosnek, przysłowiów, zagadek ludu poleskiego, alebyśmy już radzi dowiedzieć się jakie to *dzieło?* na co się przydadzą od latkilku zebrane niezliczone piosnki? a taką się to pokrywa tajemnicą, że ani sposobu ciekawości zaspokoić.

Kilka dni temu z wielką radością powitaliśmy wszyscy przybyłego tu z Petersburga ziomka p. Wiktora Brodzkiego, artystę snycerza, byłego ucznia peterburgskiéj akademji sztuk pięknych; bo też pan Brodzki nie samym tylko wielkim talentem chlubę nam przynosi. Kto zna moralną stronę jego życia, ten bez głębokiego wzruszenia nie może przypomnieć patrząc na teraźniejszego znakomitego już artystę, dawniejszego Wiktora, dwudziestoletniego sierotę, co bez protekcji i pomocy czyjéj, sam, silny niezłomną wolą i poczuciem danego mu od Boga talentu, z niesłychaną wytrwałością zwyciężał wszelkie trudności, jakie podobne położenie przedstawia, celem wyrobienia sobie tego niezależnego stanowiska, którego się każdy szlachetnie myślący dobija i zgotowania osobistą zasługą świetnéj przyszłości, jaką mu ze względu na dzisiejsze wysokiéj artystycznéj wartości prace, z pewnością rokować można. Jednym z najcelniejszych utworów p. Brodzkiego, jest *Kupidynek w konsze*, z białego marmuru wydłutowany, arcydzieło lekkości i gustu, za który na Petersburgskiéj wystawie sztuk pięknych 1853 r. otrzymał premium. Widziałem także głowę Chrystusa w cierniowéj koronie, płaskorzeźbę na białym marmurze, nieopisanego wyrazu cierpienia, rezygnacji i przebaczenia; przed tem obliczem Ateusz by padł na kolana. — Co do mnie, który z łaski Boga »wierzę i wyznawam wszystko, co Kościół św. katolicki, matka nasza rozkazuje i podaje do wierzenia,« jeszcze żywszą wiarą i wdzięcznością przejmuję się, ilekroć tę cudną twarz Boga-Człowieka oglądam. — P. Brodzki jednemu z Petersburgskich znajomych swoich, tu zamieszkałemu, płaskorzeźbę tę na pamiątkę przysłał. Po śmierci p. M. C. skarb ten dostał się pozostałéj wdowie, która równie artystycznéj jak i moralnéj jego wartości nie pojmując, z gabinetu nieboszczyka, gdzie się w największém poszanowaniu przechowywał do bawialnego pokoju przeniosła i na etażerce u nóg bronzowego Saturna, obok rybek ze słoniowéj kości, porcelanowych chińczyków i innych czupiradeł, *en guise de meuble* położyła. Tyle w tém wszakże dobrego, (bo we wszystkiém przecie jest dobra strona) że goście przynajmniéj podziwiać tę głowę mogą. I w Warszawie próbkę talentu p. Brodzkiego macie; tyle u was rozpowszechnione popiersie Apol. Kątskiego, jest jego utworem. Młody nasz artysta udaje się obecnie do Rzymu, dla wykształcenia jeszcze smaku, napatrzeniem się na dzieła wielkich mistrzów. Oby nam szczęśliwie powrócił!

* * *

Odgraniczywszy Brodzkiego choć tą linijką, od prozaicznych szczegółów gospodarskich. przystępuję do sprawozdania z tegorocznych naszych urodzajów, a właśnie najstosowniejsza pora, bo żniwa tak oziminy jak i jarzyny już całkowicie ukończone. Z powodu nadzwyczajnych upałów i zupełnego braku deszczów w Maju i w Czerwcu, jarzyny całkiem chybiły, w wielu miejscach hreczka posiana od gorąca pękała w ziemi i przerabiała się na krupy. Ma się rozumiéć że w takim stanie bez deszczu zejść nie może. Ozime zboże, t. j. żyto, bo pszenicy bardzo mało tu sieją, ledwie czwarte ziarno daje; ceny téż ogromne i gdyby nie smoła, która się teraz płaci i wszystkie ręce zdolne do pracy w jesieni zajmie, bieda dała by się nam we znaki. Dzięki temu błogosławionemu płynowi, chłopek nasz nie upada na duchu, z wesołą piosnką w ustach znosi do toku szczupłe snopki, których ledwie kilkadziesiąt stanowić ma aż do żniw następnych wyżywienie licznéj jego rodziny, nie zastrasza go bynajmniéj zbiór tak nędzny, bo liczy na wyrąb łuczywa sosnowego na smołę! a ten sposób zarobkowania zaspakaja wszystkie potrzeby naszych chłopów, jest bowiem najzyskowniejszym ze wszystkich tu praktykujących się.

Żniwa u nas, jakkolwiek nie obfite, zaczynają się i kończą uroczystemi obchodami. Pierwszy dzień czyli *zażynki*. od świtu zgromadza całą wioskę na pański łan, a wszyscy spieszą z ochotą, bo w wieczór starszych czeka sute poczestne, dziewcząt i parobków sprowadzona często o mil kilka muzyka, i trzeba wiedziéć jak nasze czarnobrewe, ustrojone w odświętne letniki, a białe czerwoną zapołoczą suto zaszywane koszule, po całodziennéj, najcięższéj ze wszystkich pracy, wywijają w ganku pańskiego dworu narodowego kozaka, ukraińskiego werbunka, a nawet... wyobraź sobie — polkę i walca. Muzyka t. j. skrzypce, cymbały i bębenek, nie doszedłszy jeszcze do tego stopnia cywilizacji, gra rozumié się swoje, a one tańczą swoje, wszakże w ogóle dobrze się to wydaje, choć fałszywie, czasem bez taktu, ale raźno, huczno, *od ucha* jak tu mówią, aż echo wtóruje, aż lasy skaczą — a dziewczęta, to kręcą się ująwszy się wzajemnie za ramiona. to podzielone na pary stanąwszy jedna przed drugą, uderzają szybko i mocno w takt podkówkami, rozbiegają się i niby się gonią, to znowu formują koło i jednę we środek wpuściwszy, krążą z nadzwyczajną szybkością w koło niéj, a ona w czapce barankowéj *na bakier* włożonéj, wziąwszy się w boki wycina rzęsistego *tropaka*, że aż iskry z butów lecą, i wyśpiewując *werbunka*, coraz to którą uchwyci, wykręci i znowu drugą werbuje. Piosnka i taniec ten z Ukrainy tu przeniesione, dotąd jeszcze w zupełności aklimatyzować się nie dały, bo lud nasz poczciwy wyrzucił z pieśni niechętne i ubliżające panom kuplety, na Ukrainie powszechnie śpiewane.

Na *dożynkach* powtarza się wszystko, z niejakiemi jednak warjantami. Na dni kilka jeszcze przed dniem pożądanym, całe młode pokolenie wioski, zajęte jest rozstrzygnieniem ważnéj kwestji, która z dziewek będzie królową festynu, która poniesie wianek z kłosów do dworu? Wszystkie zaś gorąco pragną tego zaszczytu, bo już to wiadomo, że te »puchy marne« strasznie królować lubią. Formują się koterje, zawięzują intrygi, zbierają sejmiki. Ta funduje prawa swoje na dobrze znaném znaczeniu rodziców i spodziewanym posagu, temta, piętnastoletnie dziewczę, że jeszcze ani razu wianka nie nosiła, inna, że już go może ostatni raz poniesie, bo na Pokrowę, przyjdą swaty od Iwana i ona zagadniona niby niespodzianie, stanie ze spuszczonemi oczami koło pieca, poskrobie paluszkiem glinę i posłuszna na pozór woli rodziców tylko, razem z sakramentalnemi słowami: jak pan ojciec i pani matka, tak i ja, straci na zawsze prawo do *korony*.

Takie argumenta, poparte jeszcze donośnym głosem Iwana przerywają wszelką konkurrencję i szczęśliwa wybrana piękniéj jak kiedy wystrojona, z zostawionéj umyślnie na ten cel garści nie zżętego żyta, wieczorem w dzień dożynków, w assystencji całéj gromady, uplata rwąc po jednym kłosku, wieniec, który inne dziewczęta ozdobiwszy czerwonemi wstążkami, ze stosownemi do okoliczności pieśniami, wkładają jéj na głowę i zaczyna się tryumfalny pochód Pieśni rozumié się nie ustają, bo chłop nasz gdzieby nie był, coby nie robił, śpiewa aż do chrypki. Nakoniec cała czereda zatrzymuje się przed dworską bramą i wzywa pana dziedzica do otworzenia jéj, następną spiewką, którą w oryginale przytaczam:

Otczyny Pane worota,
Nesem tobi wenok ze złota,
Ne tak ze złota, jak z żyta,
Daj-że Wam Boże spożyty,
A nam horiłoczku pyty.

Oj tuman, tuman da po doroži,
Oj tuman kaczajet'sia,
Pozdorow Boże naszoho pana,
Szczo nami uteszajet'sia.

Wtedy dopiero wchodzą na dziedziniec, i królowa na klęczkach ofiaruje panu wianek. składając przytem powinszowania, najczęściéj wierszem. za które, oprócz podziękowania, otrzymuje kilkanaście złotych. Ceremonja ta co rok powtarzająca się, żywe zawsze obudza wzruszenie w patrzącym. — Potém następują tańce, *horiłoczka* i kolacja, a wszystko kończy się ucałowaniem przez całą gromadę ręki, nietylko państwa, ale ich dzieci, krewnych i gości — od tego nawet białe, delikatne rączki panienek wykręcić się nie mogą, pod karą obrażenia poczciwych ludzi, którzy przejęci tradycjonalném uszanowaniem dla *panów*, jak o łaskę i zaszczyt o to pocałowanie dobijają się. Garść ziarna z poswięconego późniéj w parafjalnéj cerkwi wianka, jest pierwszą, którą ręka dziedzica wrzuca do roli przy zaczęciu siejby, co już miała miejsce w całéj naszéj okolicy, bo od tygodnia zawzięcie siejemy. Zimno, które nam od początku Sierpnia dokucza, każe się spodziewać wczesnéj zimy, a zatem deszczów i miłego naszego płynnego błotka, co ją poprzedzać zwykło; spieszymy téż z ukończeniem jesiennych robót, żeby nie rzucać ziarna w błoto, co je pochłoni i zejść nie dozwoli. Niedługo całą rozrywkę miejscową stanowić będzie kominek, ten niezbędny towarzysz Poleszuka, przy którym tak się roskosznie marzy, tak się dobrze pojmuje włoskie far niente i lazzaronów całe życie wylegających się na słońcu; bo i my z małemi przerwami, całą zimę u kominka, wpatrując się w ogień, myśląc o niebieskich migdałach spędzać jesteśmy gotowi. *J. S.*

UWAGI NAD PISEMKIEM:

KOSCIÓŁ AUGSBURSKI W WILNIE.

Kronika przez A. F. A. — Wilno 1855.

(Ciąg dalszy).

Gdyby się więc był choć cokolwiek nad tém zastanowił, że kardynał najmłodszy z synów Ulryka i młodszy od kilku siostr swoich, umarł d. 5 sierpnia 1579 w 75 roku życia, niepodobna aby się niezapytał samego siebie: czy Ulryk Hozyusz, zmarły 1573 był ojcem kardynała? Ulryk Hozyusz, zmarły 1573 był nie ojcem ale starszym bratem kardynała i istotnie różnowiercą, na którego zatwardziałośći, jak się Ossoliński wyraża, apostolstwo kardynała tępiało. Na stronie 10 powiada, że Kulwa był rektorem pedagogium w Królewcu, a potém professorem przy nowo założonym uniwersytecie tamże. Jedno i drugie jest fałszem. Kulwa, człowiek majętny, radca książęcy, nie był rektorem pedagogium, ale vice rektorem tak nazwanego *particulare* w Królewcu; w skład téż professorów akademii Królewieckiéj nigdy nie wszedł, wykładał tylko na niéj przez bardzo krótki przeciąg czasu język grecki, jak Töppen z akt akademji wspomnionéj dowodzi. Na téj saméj stronie wprowadza autor broszurki w r. 1523 nowy żywioł dla wyznania augsburskiego w Wilnie. Żywioł nowy wyznaniu augsburskiemu w Wilnie w roku 1523 przybydź niemógł, bo wyznania augsburskiego jeszcze w tym roku na świecie nie było. był tylko luteranizm czyli nauka rozsiewana przez Lutra, jeszcze wówczas w formalne wyznanie wiary nie wyrobiona. Na stronie 11 osadza autor Zygmunta Augusta w Wilnie 1544 r. w dziewiętnastym (sic) roku życia jego. To już nie autorski, ale żakowski usterk. Z lada *kompendium* historji polskiéj mógł się autor dowiedzieć, że Zygmunt August przyszedł na świat 1520 r., a zatém w roku 1544 nie 19 ale miał lat 24. W roku 1544 nie mógł téż *natychmiast* potwierdzać, jak autor broszurki utrzymuje, akademji protestanckiéj w Królewcu, bo jeszcze nie miał władzy po temu. Zygmunt Stary żył do roku 1548, jak powszechnie wiadomo a Zygmunt August potwierdził ją dopiéro po dwunastoletniém panowaniu swojém, to jest 1560 roku. Nie był téż to monarcha skory do *natychmiast*. Na téj saméj stronie robi autor broszurki w r. 1555 Lizmanina *augsburczykiem*. Lubieniecki, Sandiusz, antytrynitarze, liczą go do swoich; Lauterbach i Bock lutrzy, wypierają go się ze zgrozą; ja mam przed sobą dziełko jego: *Brevis explicatio doctrinae de sanctissima trinitate* 1565, w którém ani śladu luteranizmu. Jakto! człowiek, któremu Ochin dziełko swoje *De Purgatorio* dedykował i w dedykacji *mi frater* go nazywa, miał być augsburczykiem! Na stronie 12 powiada autor broszurki, że około roku 1555 cała Żmudź przyjęła wyznanie augsburskie. Jestto fałsz historyczny. Erazm Gliczner, żarliwy zwolennik nauki Lutra, widzi w swojéj *Apellacyi*. w każdym szlachcicu polskim lub litewskim, co się od wiary ojców odstrychnął, *Augsburczyka*; niemniéj żarliwy od niego luteranin Fryze, stawia wszystkich apostatów polskich i litewskich z panowania Zygmunta Starego i pierwszych lat panowania Zygmunta Augusta w szeregi swoich współwierców. Nie dziw więc, że i autor broszurki, poszedł za zdaniem dzieła, z którego całą swoją erudycją aż do błędów nawet, zaczerpnął. Tymczasem rzecz się ma całkiem inaczéj. Od roku 1520 do 1550 cała reformacya w Polsce była jeszcze w chaosie. W tym przeciągu czasu nieznano u nas jeszcze ani gmin, ani kościołów, ani pastorów czyli duchownych różnowierców. Małkontenci religijni odbywali wprawdzie po domach prywatnych tajemne schadzki, rzucali tu i owdzie, to w kościele to w szkole nasienie apostazji, ale niewiedzieli jeszcze sami czego się chwycić, bo opinje ich religijne nie były wyrobione, wyklarowane. Że około 1520—1530 r. nie mogli u nas bydź jeszcze zwolennicy nauki Kalwina, albo Leliusza Socyna, samo się przez się rozumié, zważywszy że Kalwin urodził się 1509 a Leliusz Socyn 1525 r. Nie idzie przecież zatém bynajmniéj, żeby każdy przeciwnik kościoła katolickiego w Polsce i Litwie z téj epoki był Augsburczykiem. Dopiéro w początkach panowania Zygmunta Augusta gdy się bracia czescy w Wielkiéj Polsce zjawili, gdy Jan Kalwin swoje *Institutiones christianae* w Genewie rozwinął, ustalił, zaczęły się u nas tworzyć gminy i kościoły czyli zbory różnowierców około 1550—1555 r. Przy nauce Lutra zostali osadnicy niemieccy; szlachta polska i litewska, z małemi bardzo wyjątkami, chwyciła się kalwinizmu lub téż konfessji Braci czeskich, i od roku 1555 wszystkie kościoły polskich różnowierców (Polaków) w Wielkiéj i Małéj Polsce. w Litwie i na Żmudzi były albo Braci czeskich, albo kalwińskie; znaczna liczba z ostatnich przeszła wkrótce potém w ręce Socyan. Aż do schyłku XVIIgo wieku w całéj Litwie były tylko dwa kościoły lutersko-niemieckie. to jest w Wilnie i w Kownie; przy nich bywali czasem osobni, czasem w jednéj i tej saméj osobie, kaznodzieje niemieccy i polscy. Jeżeli Opatrzność dłuższego życia i zdrowia udzieli, powiem nawiasem w mojéj: »Historji Antytrynitarzy polskich i litewskich« o tych dwóch zborach litewskich daleko więcéj od autora broszurki: *Zbór Augsburski w Wilnie*. Nie będą tam wprawdzie paradować Franciszkani, Moskowidesy, Lizmaniny, Rapagelany, ale się znajdą za to wiadomości archiwalne z końca XVIgo do środka XVII wieku, nieznane Fryzemu, a zatém i autorowi broszurki. Na téj saméj 13 stronie utrzymuje autor broszurki, że w Wilnie była tylko jedna drukarnia protestancka i to tylko do roku 1584. Jeżeli autor pod wyrazem protestant rozumié samego tylko *Augsburczyka*, natenczas myli się bardzo, bo w Wilnie nie było nigdy i żadnéj wyłącznie luterskiéj drukarni. Myli się bardziéj jeszcze, jeżeli wyraz *protestant* rozciąga i na kalwinów, bo niech się pofatyguje do Hofmana lub Bandtkiego i innych, a dowié się od nich, że nie jedna ale kilka protestanckich drukarń w tém mieście było, a nawet są druki jeszcze z roku 1592 oficyny *coetus evangelici Vilnensis*. Na téj saméj stronie. Konrada Gesnera zowie autor Pliniuszem niemieckim. *(d. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Drezd. Prażmowski Arnolf ob. z Brzesców.—*H. Krak.* Koźmiński Karol ob. z Bedonia.—*H. Litew.* Rogoziński Hen. ob. z Białobrzeg. — *H. Niem.* Zalewski Ksawery ob. z Sieradowic. — *H. Pols.* Grodzicki Leop. ob. z Halynowa. — *H. Sas.* Brodowski Jul. ob. z Lublina.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Boscy Maurycy i Maksym. ob. do Płocka. Godlewski Fr. ob. do Unikowa. Nadratowski Konstanty ob. do Włocławka, Załłocki Stanisław ob. do Dobrzenia małego.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Okno na 1m piętrze. Trzy wizyty.*

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w południe 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 3.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 13 (25) Października 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.